SIYCZ 1976 XIX 5

TEATR MIEJSKI we WROCŁAWIU

OPERA

Kierownictwo artystyczne: STANISŁAW DRABIK i STEFAN SYRYŁŁO

HALKA

OPERA W IV AKTACH

STANISŁAWA MONIUSZKI (SŁOWA WŁODZ. WOLSKIEGO)

DNIA 8., 9. i 10. WRZEŚNIA 1945 R.

O GODZ. 17-ej

PROGRAM

GENA 5·— ZŁOTYCH

OBSADA:

Halka . . . . . **Franciszka Platówna**
Zofia . . . . . Maria Twardówna-Morbitzerowa
Jontek . . . . . **Stanisław Drabik**
Janusz . . . . . Antoni Wolak
Stolnik . . . . . Henryk Paciejewski
Dziemba . . . . Edmund Kossowski
Dudarz . . . . . Alfred Czopek

Szlachta, górale

Tańce: Polonez, Mazur, Tańce góralskie

Kapelmistrz: **Stefan Syryłło** Reżyser: **Stanisław Drabik**
Baletmistrz: **Jan Fabian** Dekorator: **Maria Zabłocka**

STRESZCZENIE OPERY „HALKA"

Prosta, codzienna historja. Bogaty panicz i góralka idąca na lep czułych słów i obietnic na przyszłość. Na tle cudnej przyrody rozsnute przez dziewczę marzenia o tem, co się nigdy nie ziści, a co obiecuje kłamliwemi usty panicz. Ile razy tak było? A że to dziewczę mógł pokochać człowiek równy jej stanem i pochodzeniem i roić o wspólnem z niem życiu, że jej w dzieciństwie ptaszęta z gniazd znosił a z odpustu za krwawo zapracowane grosze kraśnych korali sznury — to cóż to panicza obchodzi? Omanił dziewczę, o wiernym Jontku zapomniało, w objęcia panicza padło! A panicz jak panicz. Całował płowe włosy, z ust koralowych miód pocałunków spijał, raz po razu w objęcia brał — do czasu. Sponiewieraną, zhańbioną, matkę swego dziecięcia — rzucił. Żony w mieście szuka. Znalazło się czyste serce, młode, pięknego panicza gotowe ukochać. Skąd wiedzieć może o zabawach panicza młode dziecko? Zaręczyny z niem święci, do nóg się ojcu chyli o błogosławieństwo prosząc na życie, na szczęście . . . Wokół wykrzyka gości tłum. Dwa rody stare się wiążą — stary Pomian z Odrowążą. A że tam wpadnie w oną atmosferę wezbrania uczuć łzawa skarga Halki, która przywlokła się do miasta za paniczem, toć jedyną troską panicza będzie, by o jego igraszkach nikt się nie dowiedział, a szczególnie narzeczona. Więc mami Halkę, która przy nim sokoliku, o całej swej niedoli zdolna zapomnieć, że przyjdzie do niej za miasto, nad Wisłę, gdzie krzyż na drodze koło figury, mami ją że wróci z nią w góry ukochane i nie porzuci ją nigdy. Wierzy dziewczę. Dopiął swego panicz, skrupuły jego utonęły w wirze mazurowym. Czemużby nie miał zapomnieć? (Akt I.)

Zapomiał i nie przyszedł za miasto do czekającej go dziewczyny. Więc oszalała z bólu do ogrodu otaczającego dom stolnika wpada Halka, jeszcze łudząca się, póki jej Jontek, który za nią do miasta poszedł nie rozwieje ostatnich iluzji, poki jej nie powie, że jej sokolik w domu tym zaręczyny święci. Rozumie Halka wiwaty, więc nie władnąca sobą, nieprzytomna niemal do drzwi się rzuca,

pieściami w nie bije, do panicza się drze. Wypadła chmara gości, stolnik i Janusz i Zofia. Łzawej opowieści Jontka o losach Halki słuchają, a choć nie padło ni słowo o stosunku Janusza do niej rozumią niemal wszyscy, o co tu chodzi, rozumie nawet i Zofia. Więc górali niby do czeladnej ślą, w zasadzie wygnano ich za wrota. (Akt II.)

Wróciła Halka do rodzinnej wioski, niespełna zmysłów. Co ją obchodzi muzyka, co tańce, które biedny lud odprawuje w niedzielne poobiedzie przed karczmą? Myśli o Januszu pewna, że wróci do niej. Nie wie, że panicz przybędzie tu wnet z gośćmi, by w starym, modrzewiowym kościółku gody swe święcić z stolnikówną. Wiedzą o tym ludzie, którym Jontek opowiada, jako do miasta za Halką poszedł, jako ich panicz jak psów za wrota wygnać kazał, wiedzą czyja tu wina, nie zdolni Halce poradzić. (Akt III.)

Nadszedł dzień ślubu. Jaśnieją szyby dworu, od świec żarzy się stary kościółek, pochylony wiekiem. Zebrała się gromada, nowożeńców ma witać okrzykiem. Czy te wiwaty będą pochodzić z serca, któż na to patrzy. W tłumie jest i Halka. Nie chcieli jej górale brać, z rąk im się darła do panicza, do swego sokoła. Na kamieniu na uboczu usiadła. Wyszli nowożeńcy ze dwora. Ujrzał Hąlkę pan młody, rumieniec wstydu bije mu na twarz, ciągnie Zofię do kosciółka — poszli, za nimi ludu gromada. Przez kościółkiem został Jontek i Halka. Wyleczy ją z nadzieji. Przez odrzwia otwarte ciągnie dziewczynę, panicza pokazuje klęczącego przy pannie młodej, ślubującego innej. Oprzytomniało dziewczę, z bólu się wije, wspomnienia o dziecięciu, które on panicz, sokół rzucił przez myśl jej biedną przelatują, jak ptactwo przed burzą. Zemści się, drżącemi rękoma chrust zgarnia, podpali, niech za jej niedolę spłoną! W jej pierś obuchem uderzyła pieśń: »Boże mocny, święty Boże«. Przyszła do siebie, odrzuca żagiew . . . Nie zabije już niewiernego, niech żyje, niech zapomni o niej, niech Bóg da mu szczęście. Dla niej zapomnienia tylko potrzeba, a to da jej cicha spokojna fala rzeczułki wijącej się wstęgą około starego kościółka. (Akt IV.)

Drukarnia „Pionier" w Wrocławiu. Zezw. nr. 6070

BIBLIOTEKA NARODOWA